Nr. 24 We Lwowie, 15 grudnia 1933 Rok 55



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO
WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Ś. ✝ p.

SEWERYN KROGULSKI

Dnia 5 grudnia zmarł we Lwowie, w skromnem swem mieszkanku przy ul. Jabłonowskich, Nestor braci myśliwskiej.

Wiek jego, lepiej od daty, określały jego własne wspomnienia. Obdarzony niezwykłą pamięcią, był żywą encyklopedją wydarzeń, lat i osobistości. Godzinami, bez znużenia, słuchało się jego opowiadań i dykteryjek, zabarwionych nieraz ciętą, ale dowcipną satyrą. Do takich wspomnień, do których często powracał, należało polowanie na kaczki w Lubieniu pod Lwowem, na którem był w roku... 1864. Miał wtedy lat czternaście.

Polowanie było od lat najmłodszych jego pasją przemożną — niemal aż do zgonu. Bo jeszcze minionego lata wybierał się — rzecz szczególna: znowu na kaczki do Lubienia! Strzelec niezawodny, piechur doskonały, szczupły, niewielkiego wzrostu, opanowany, a namiętny, o bystrym wzroku i szybkiej decyzji, przedstawiał typ myśliwego bez zarzutu, tem doskonalszy, że w przepisach etyki myśliwskiej nie znał kompromisu.

Zalety myśliwskie i towarzyskie, uczyniły ś. p. Krogulskiego rychło popularnym w szerokich kołach społeczeństwa, zwłaszcza łowieckiego i otworzyły mu drogę do pracy organizacyjnej, w której okazał również wybitny talent. Pracuje najpierw w szeregach, skupiających się około Towarzystwa Św. Huberta we Lwowie. Wybrany w roku 1897 prezesem tego towarzystwa, przyczynia się znakomicie do jego rozwoju, zapobiegliwością i osobistemi

stosunkami pozyskuje dlań ogromny obszar łowiecki i wysuwa je na czoło wszystkich krajowych zrzeszeń tego rodzaju.

W ślad za tem zostaje w następnym, 1898 roku, wybrany członkiem wydziału Małopolskiego Towarzystwa łowieckiego, a w roku 1901 jego wiceprezesem. Międzynarodowa wystawa łowiecka, urządzona w Wiedniu w roku 1910, dorzuciła nowych wawrzynów do jego zasług. Bo jeżeli pamiętny udział naszego kraju w tej wystawie wypadł tak zaszczytnie, było to w lwiej części jego zasługą.

Dalsze zasługi zdobywa czasu wielkiej wojny. Kiedy Lwów został zaskoczony fatalną niespodzianką ewakuacji, a prawie wszystkie ogniska pracy społecznej wygasły i zamilkły, wtedy ś. p. Krogulski staje się dla M. T. Ł. i dla „Łowca" mężem opatrznościowym. Jako wiceprezes, pozostały w mieście, obejmuje opiekę nad lokalem i majątkiem towarzystwa, rozwija szeroko zielony nasz sztandar i oparłszy się szykanom rosyjskim, podpisuje najpierw artykuł wstępny „Łowca" nr. 16/17 z dnia 1 września 1914, a następnie, nie dopuściwszy do najmniejszej choćby przerwy, obejmuje od roku 1915 cały ster wydawnictwa, jako wydawca i redaktor.

Warto tu przypomnieć ustęp z owego wstępnego artykułu, zaczynającego się od słów z „Pana Tadeusza":

„Wojna, wojna! nie było... kąta ziemi,
„Gdzieby jej huk nie doszedł..."

Ustęp ów, pełen godności i jakby przeczucia wolności, brzmiał jak następuje:

„Pełni wiary w przyszłość słoneczną, co już jutrzenkę swobody rozpala po ziemi naszej, — postanowiliśmy nie ustawać w pracy lecz, mimo nadzwyczajnych trudności stać na posterunku niezłomnie, by to dzieło nasze przetrwało i najcięższą próbę... Nie zawieszamy też naszego wydawnictwa, choć ograniczamy je do połowy, aby w tę zawieruchę, ponurą i ciemną narazie, myśliwym naszym i ich rodzinom, nieść, jak dawniej, wieści z naszych pól i lasów, wolne od pobrzęku oręża i grozy powszechnej wojny..."

Na tem stanowisku pozostał ś. p. Krogulski przez całą wojnę, aż do jesieni 1918, dając dowody nietylko wytrwałości, ale zarazem niepowszedniego zmysłu redakcyjnego. Toteż kiedy wydział M. T. Ł. rozpoczął z powrotem swe czynności, jedną z pierwszych było uznanie, wyrażone mu za tyle pracy i zasługi.

„Wydział Towarzystwa, — brzmi protokól — jednogłośną uchwałą postanowił wyrazić wiceprezesowi p. Sewerynowi Krogulskiemu, serdeczne podziękowanie i najwyższe uznanie z powodu jego nadzwyczajnej energji i poświęcenia, z jakiem przez cały czas inwazji, wśród największych trudności, ratował egzystencję Towarzystwa i nie dopuścił do jego upadku". (Posiedzenie wydziału z dnia 3 lutego 1918).

Najbliższe zaś Walne Zgromadzenie członków nadało mu godność Członka honorowego M. T. Ł.

Kwalifikacje myśliwskie, organizacyjne i publicystyczne, nie wyczerpują jednak w całości charakterystyki ś. p. Krogulskiego. Pozatem wszystkiem był on nadto doskonałym pisarzem. Do najwybitniejszych należą jego prace z zakresu kronikarsko-historycznego: „Szkic dziejów łowiectwa w Polsce" („Łowiec" 1914 — 1918); „Łowiectwo polskie pod zaborem austrjackim" („Łowiec" 1923 — 1924); „Pół wieku" („Łowiec" 1925 — 1929); „Kult Św. Huberta u nas" („Łowiec" 1914). W numerze jubileuszowym, w artykule zatytułowanym: „Pięćdziesięciolecie „Łowca" (1878 — 1928) podał ś. p. Krogulski „Wizerunki redaktorów". I pisał na końcu:

„Po epitafium na nagrobkach sześciu redaktorów, wieczystym snem uśpionych, — chwila jubileuszowa domaga się naszkicowania także sylwetek dwu jeszcze pozostałych z tej plejady i orzących dotychczas piórem wdzięczną niwę łowiecką. Zważywszy atoli, że pisać o żyjących trudniej i niebezpieczniej, niż o zmarłych, — najwłaściwiej będzie działalność ich pozostawić ocenie przyszłego epika, który z odleglejszej perspektywy dokładnie całość rozpatrzy i bezstronny sąd wyda..."

Usnął wreszcie i On sam, „snem wieczystym" obok tamtych, po dłuższym niż wielu, wielu innych i znojnym, żywocie. Z dawnych druhów już nikt nie dotrwał, aby go na miejsce ostatniego odprowadzić spoczynku. Szły, w skupieniu, rzesze młodszych i najmłodszych, w których sercach i pamięci pozostało „trwalsze od spiżu" epitafium. Na mogile złożyło Małopolskie Towarzystwo Łowieckie wieniec z gałęzi jodłowych...

Witołd Ziembicki

JERZY DYLEWSKI

Plan gospodarstwa łowieckiego w Fundacji Kórnickiej

(Dokończenie).

JELENIE.

O ile w projekcie hodowli sarn uwzględniono bardzo ekonomiczne środki żywienia, nie można tego systemu stosować w tej samej mierze przy hodowli jelenia.

Zato jeleń przedstawia więcej wartości sportowej, myśliwskiej i chętnie przy odpowiedniej reklamie może być kupowany przez sportowców w okresie rykowiska.

Żywienie jego wymaga też większych nakładów, a mięso nie jest tak smaczne jak sarnie, jednak zawsze można je spieniężyć po cenie wołowiny w detalu.

Oczywiście należy się kierować zasadami konkurencji przy sprzedaży byków rykowiskowych, z których najlepsze należy zostawić (jak w tym planie) do dyspozycji Pana Prezydenta.

Mięso z tych ostatnich zostanie sprzedane, natomiast odstrzał sprzedany innym myśliwym, rozumie się w całości, t. zw. cała sztuka należy do myśliwego.

Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych ustępuje byki nizinnych jeleni na rykowisku najmniej po 250 zł., wobec czego można sprzedać byki kórnickie po 200 zł., a znajdą się też amatorowie, którzy kupią strzały do łań i młodych sztuk, przeznaczonych do selekcyjnego odstrzału.

Stosunek płci u jeleni musi być taki, aby na każde 4 łanie przypadał 1 byk kapitalny, prawie kapitalny lub silny, gdyż pozostałe byki nie powinny łań zapładniać.

Taki stosunek może być utrzymany wówczas, gdy ogólna liczba byków równa jest liczbie łań.

Na 6.000 mrg. lasu (o ile drzewostany są odpowiednie) można hodować bez uszczerbku dla gospodarstwa leśnego 180 sztuk jeleni, licząc po 3 sztuki na 100 mrg.

Hr. Sylva-Tarouca podaje nawet gęstość zwierzostanu jeleniego na 5 sztuk w stosunku do 100 mrg., ale tak mocny zwierzostan wymaga dużych nakładów przeznaczonych na przezimowanie i nie może nie robić szkód w średnio bogatych w roślinność lasach.

Przy 180 sztukach zatem, powinno być 90 byków i 90 łań, a w tem: łań 72, łaniek 18 — razem 90 sztuk.

Byków: śpiczaków 18, widłaków 14, szóstaków 10, ósmaków 9, prawie łownych 9, łownych 9, silnych 7, prawie kapitalnych 5, kapitalnych 9 — razem 90 sztuk.

Upadek naturalny pochłonie: łań 2, łaniek 3, śpiczaków 2, cieląt 4 — razem 11 sztuk.

Do odstrzału myśliwskiego dla Pana Prezydenta, zostanie: byków kapitalnych 3—4, prawie kapitalnych 2, silnych 2 — razem 7 sztuk.

Dla innych myśliwych: byków łownych 2, szóstaków i ósmaków 2, widłaków 3, śpiczaków 2 — razem 9 sztuk.

Do odstrzału selekcyjnego pozostaną łanie, łańki i cielęta: łań 5, łaniek 7, cieląt 11 — razem 23 sztuki.

Przyrost u jeleni oblicza się na 70%, biorąc pod uwagę tylko łanie w sile wieku będące, a liczące od 2—10 lat.

W powyższym planie przyjęliśmy 72 sztuki łań, od których powinno być 50 sztuk cieląt rocznie.

Uwzględniając warunek, że Pan Prezydent zechce zabić owe 7 byków, z których 2 w całości raczy zabrać, pozostanie do sprzedaży na mięso 5 byków mocnych.

Gdybyśmy zdołali sprzedać następnie odstrzał pozostałych 9 byków słabszych, licząc przeciętnie t y l k o po 125 zł. za sztukę, uzyskamy sumę:

9 × 125 = 1.125 zł.

Przeznaczając odstrzał selekcyjny łań do wykonania personelowi łowieckiemu i spieniężając ten odstrzał na mięso, uzyskamy: za 5 łań wagi po 100 kg — 500 kg, za 7 łaniek po 80 kg — 560 kg, za 11 cieląt po 20 kg — 220 kg.

Powodując się cenami h u r t o w e m i notowanemi w Berlinie dnia 31 sierpnia 1931 r. (patrz Deutsche Jäger-Zeitung Nr. 34 z dnia 21 sierpnia 1931 r., str. 117 (i dodając wagę 5 byków pozostawionych przez Pana Prezydenta, licząc po 120 kg na sztukę, otrzymamu:

5 × 120 = 600 kg, a zatem mięsa: I. klasy 560 + 220 = 780 kg; II. klasy 500 + 600 = 1.100 kg, obniżając jeszcze cenę do wysokości 1,50 zł. za mięso I klasy i 1,20 zł. za II. klasy, uzyskamy:

I kl. 780 × 1,50 = 1.170 zł.
II kl. 1.110 × 1,20 = 1.320 zł.
razem 2.490 zł.

Gdybyśmy znów uwzględnili tylko sprzedaż na mięso, różnica nie przekroczy w sumie 150 zł., gdyż musimy brać pod uwagę zaledwie 9 sztuk jeleni. przeznaczonych na odstrzał myśliwski, za które uzyska się przecież cenę mięsa nieznacznie odbiegającą od sumy uzyskanej z tak taniego odstrzału.

DZIKI.

Hodowla dzików może być wprowadzona w takiej skali, jaka nie będzie zmuszała Administrację Dóbr Kórnickich do: 1) płacenia odszkodowań, 2) nakładów na żywienie.

W każdym razie na przestrzeni 6.000 mrg. lasu można utrzymywać z łatwością i bez szkody, kilkadziesiąt sztuk dzików, przeznaczając je wyłącznie na polowanie. Znaczny przyrost tej zwierzyny, zapewnia też i duży roczny odstrzał. Dożywianie zimowe stosować w 90% padliną, którą można stosunkowo do wagi nabyć bardzo tanio.

Nie znając obecnego stanu zwierzyny dóbr kórnickich, nie mogę wskazać w niniejszym planie, jakiemi drogami, w ramach przedewszystkiem, n i e n a r u s z a j ą c y c h budżetu innych dochodowych działów gospodarstwa wiejskiego, można byłoby dojść do takiego stanu zwierzyny, jaki tutaj przykładowo, ale ściśle realnie przedstawiłem.

Nawet z zupełnie lichego stanu, przy umiejętnem gospodarowaniu można dojść w przeciągu kilku lat do stosunkowo doskonałych rezultatów, tak np. Sylva-Tarouca na 500 morgowym terenie, z 11 sztuk sarn, w przeciągu 5 lat dochował się 120 sztuk.

Wszakże jest rzeczą pewną i nie wymagającą dowodzenia, że tylko fachowy ład i porządek w istniejącej na terenie 23.000 mrg. zwierzynie m u s i się gotówkowo opłacić.

Już chociażby zwierzyna najpospolitsza jak kuropatwa i zając, gdyby nawet były jeszcze w mniejszej ilości niż

uwzględniono w planie, co na ziemię poznańską nie jest prawdopodobne, już ta drobna zwierzyna, bez nakładów inwestycyjnych, bez specjalnego jakościowego dożywiania da tyle dochodu, że pokryje z nawiązką koszt utrzymania personelu łowieckiego.

Oczywiście, — przy bardzo niskim liczebnie stanie zwierzyny ilość strzelców, nie tylko z konieczności oszczędnościowej, ale poprostu dla braku odpowiedniej pracy, może być ograniczona.

Zasadniczo, jak w każdej dziedzinie, tak i tutaj trzeba się starać o samowystarczalność.

Odpadki płodów rolniczych i leśnych, których szczególnie w dobie dzisiejszej spieniężyć odpowiednio się nie da, sowite dadzą zyski w gospodarstwie łowieckiem.

Tak samo wszelkie pozorne nieużytki gruntowe, łąkowe, leśne w połączeniu z pewną terenową ofiarą na rzecz łowiectwa w dwójnasób, tak ciężkie dziś do zdobycia z rolnictwa, zyski przyniosą.

Nieuniknionym jednak warunkiem do ciągnienia zysków, jest przedewszystkiem fachowe, sumienne kierownictwo.

Kierownikiem tym musi być wykształcony łowczy, który wtedy dopiero będzie mógł zapewnić przewidywane niniejszym planem dochody, gdy działalność swoją uzgodni z kierownikami działów: rolnego i leśnego.

Gdyby teren tych rozmiarów co Kórnik, trzeba było wydzierżawić i utrzymać na nim niezbędną ilość administracji, kto wie, czy koszta nie przewyższyłyby dochodów, ale mając taki piękny szmat ziemi do dyspozycji, bez namysłu można przystąpić do właściwej eksploatacji i urządzenia gospodarstwa łowieckiego.

Kardynalnym, zasadniczym warunkiem rozwoju i utrzymania odpowiedniego stanu w hodowli zwierzyny jest poważne traktowanie tego działu dochodowego gospodarstwa wiejskiego.

Trzeba się trzymać jak najdalej od wszelkich pokus takiego, czy innego „polowania", które nie może być nigdy uważane za cel intensywnej gospodarki łowieckiej.

Polowanie musi być traktowane jako miły dodatek do gospodarstwa związanego siłą rzeczy ze strzelaniem.

Podobnie jak w hodowli konia angielskiego wyścigi są środkiem, ale nie celem tej hodowli, tak też w hodowli zwierzyny, polowanie jest żniwem, dokonywanem przy pomocy strzelby i sztucera.

W podanym tutaj projekcie gospodarstwa łowieckiego uwzględniono z całym rozmysłem dwa sposoby, dwa plany gospodarcze. Pierwszy, to ten bez nakładów, bez ryzyka, jakby próbny, który może być wykonany przez łowczego i 2—3 strzelców, drugi — wymagający już nie tylko ręki kierowniczej, ale odpowiedniego aparatu, składającego się z pomocnika, strzelców, koni, korespondenta, stenotypistki, buchaltera i t. p.

Warunek, który musi być dotrzymany, to zarówno w jednym, jak i w drugim planie — fachowość.

Próba np. chwytania, pakowania i wysyłki żywej zwierzyny, przeprowadzona przez nieodpowiednie ręce, sprowadza natychmiastowe, a bardzo znaczne i procentowo nie dające się obliczyć straty, spowodowane upadkiem zwierzyny.

Kuropatwa źle złapana i źle, nieumiejętnie wzięta do a nadto niefachowo opakowana, w drodze trwającej cały tydzień, napewno padnie.

Znam wypadki, gdzie w transportach z Polski do Paryża, padło 92% kuropatw, należących do bardzo odpornej na drogę zwierzyny.

To samo dotyczy każdej innej zwierzyny, w jeszcze większym stopniu.

Drugim bardzo ważnym warunkiem, o którym nie wolno zapominać, jest przygotowanie przez łowczego, jak najtańszemi środkami, a więc przez zbieranie na wiosnę, w lecie i wczesnej jesieni oraz gromadzenie karmy zimowej (przy zachowaniu właściwych warunków konserwacji).

Ta praca personelu łowieckiego nie może być odkładana, bo to, co się w lecie dostanie za cenę jedynie zbierania, — w zimie musi być dane ze zbiorów rolnych.

Ten zasiew traw i roślin potrzebny do przeżywienia jeleni, sarn i zajęcy, który nie zostanie wykonany, będzie musiał być pokryty produktami rolnemi.

Tak samo nie można wymagać od najbardziej uzdolnionego i zamiłowanego w swym zawodzie fachowca, aby przystępując do pracy w spóźnionej porze roku, już w pierwszym sezonie posiadał dokładne znajomości ze stanu zwierzyny.

Zwierzynę grubą i sarny, a nawet częściowo kuropatwy, trzeba zacząć obliczać jeszcze w lecie, bo bez dokładnego rachunku, nie może być mowy o prawidłowem gospodarowaniu.

Jedynie, co dobry fachowiec może zagwarantować przy tak dużych jak w Kórniku obszarach, to to, że nawet w pierwszym roku pokryje wszystkie koszta utrzymania skromnej administracji łowieckiej i jeszcze pewną sumę zarobi. Chyba, że zwierzostan jest bardzo wyniszczony i uniemożliwi chwytanie okazów, przeznaczonych w preliminarzu na eksport, ale nawet i w tym wypadku, ograniczając chociażby na jeden sezon odstrzał kuropatw i zajęcy, przeznaczonych dla administracji dóbr, z naddatkiem na siebie i swoich współpracowników zarobi.

Nie zawadzi w planie tym podkreślić, że kontrakty na dostawę zwierzyny, trzeba załatwiać definitywnie w miesiącu lipcu, a najpóźniej w sierpniu, gdyż w tych miesiącach już się korespondencje w ruchu eksportowym obecnie przeprowadza, a obstalunki ostatecznie przyjmuje lub odrzuca.

21.000 mrg., położonych w pobliżu Poznania i tak blisko od granicy, to naprawdę wyjątkowy teren do umiejętnego wyzyskania.

Reasumując w zakończeniu wspomniane dwie drogi, prowadzące do eksploatacji rewirów łowieckich Kórnika, podaję tu zestawienie cyfr w rubryce I, gdy się samemu eksportować nie będzie i II, gdy się eksport załatwi przez własną administrację.

Cyfry dochodowe są poparte odpowiedniemi wywodami, przytoczonemi w niniejszym planie.

I.

1) za kuropatwy żywe sprzedane eksporter.	9.445,00 zł.
2) za kuropatwy bite	621,60 „
3) za żywe zające eksportowe	7.695,00 „
4) za bite zające eksport.	1.834,00 „
Do przeniesienia	19.595,60 zł.

	Z przeniesienia	19.595,60 zł.
5) za bite zające z polowań	. . . .	3,000,00 „
6) za bażanty	. . . .	1.400,00 „
7) za sarny	. . . .	2.810,00 „
8) za jelenie byki	. . . .	1.125,00 „
9) za inne jelenie	. . . .	2.490,00 „
	razem . . .	30.420,60 zł.

II.

1) z eksportu kuropatw	. . . . .	55.624,04 zł.
2) za kuropatwy bite	. . . . . .	621,60 „
3) z eksportu zajęcy	. . . . . .	24.392,92 „
4) za bite zające z polowań	. . . .	3,000,00 „
5) za bażanty	. . . .	1.400,00 „
6) za sarny	. . . .	2.810,00 „
7) za jelenie byki	. . . .	1.125,00 „
8) za inne jelenie	. . . .	2.490,00 „
	razem . . .	91.463,56 zł.

Uwadze Czytelnika podkreślam następujące warunki, które świadomie w rachunku przyjąłem, a które obniżają zyski czerpane z lowiectwa.

1) Na rzecz Administracji wyznaczono odstrzal bezpłatny w następującej ilości:

kuropatw	3.000 szt.	× 80 gr.	=	2.400 zł.
zajęcy	500 „	× 2 zł.	=	1.000 „
bażantów	300 „	× 2 „	=	600 „
	razem za			4.000 zł.

2) Nie wzięto do rachunku możliwości sprzedaży odstrzału płatnego sarn i jeleni, co mogłoby tylko przysporzyć zysków;

3) nie uwzględniono zupełnie eksportu bażantów, sarn i jeleni, który choć w małej skali (sarny i jelenie) istnieje.

Pozatem godzi się zwrócić uwagę na plan I, w którym gdyby nawet ilość sarn i jeleni odbiegała od dzisiejszego stanu tej zwierzyny w dobrach kórnickich, to jednak ilość kuropatw i zajęcy, z pewnością na terenie przewyższa cyfry przewidziane planem.

Że nawet w tym wypadku, bez najmniejszych w pierwszym roku nakładów, przy fachowem administrowaniu, można osiągnąć zyski.

Przejdźmy teraz do wydatków na łowiectwo.

Dobra tych rozmiarów, produkujące wielkie ilości zbóż, mają w swej dyspozycji znaczną ilość ludzi i koni, które w zimie można z pożytkiem wykorzystać do rozwożenia paszy i do naganki na polowaniach zbiorowych, które liczne bywają.

Służba leśna z tytułu swego zajęcia, może okazywać dużo pomocy przy ochronie zwierzyny i może być również użyta jako siła pomocnicza przy gromadzeniu dziko rosnącej, a potrzebnej do zmagazynowania paszy, jak również z powodzeniem, część jej może być wykorzystana przy polowaniach nagankowych.

Dodatki ordynaryjne, mieszkaniowe itp., do stałej pensji gotówkowej dla służby łowieckiej, przy tak wielkiem gospodarstwie uprawiane własnym sprzężajem i remontowane przez własnych (zapewne) rzemieślników, — ogromnie obniżają cenę kosztów utrzymania łowczego i jego pomocników.

Samo utrzymanie kilku koni, niezbędnych do wyłącznej dyspozycji administracji łowieckiej — w tych warunkach — również nie obciąży zbytnio ogólnych wydatków dóbr.

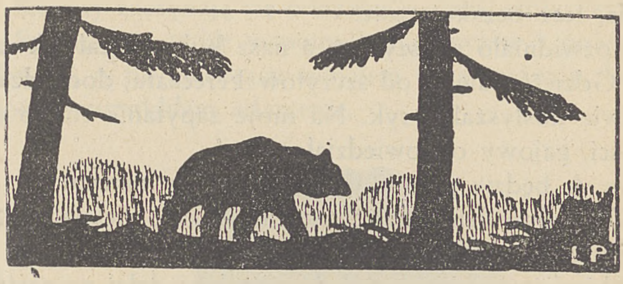
Biorąc pod uwagę te wszystkie okoliczności i mając na względzie wykonanie planu podług wzoru Nr. I, a zatem planu bez ryzyka ze strony dóbr kórnickich, preliminuję minimalne wydatki na skromną organizację i utrzymanie administracji łowieckiej, obliczając w gotowiznie świadczenia łącznie z pensją w skali miesięcznej i rocznej.

1) łowczy	. . . . . .	600 zł.
2) bażantarnik	. . . . .	200 „
3) 3 strzelców	. . . . .	450 „
4) 1 furman	. . . . . .	150 „
5) 3 konie	. . . . . .	150 „
6) strzałowe	. . . . .	84 „
7) prenumerata pism łowieckich		20 „
8) koszta biurowe i pocztowe	.	20 „
razem	. . .	1.674 zł. miesięcznie

Rocznie zatem: 1.674 × 12 = 20.088 zł.

Ponieważ dochód wyniósł zł. 30.420,60, czysty zysk wyraża się cyfrą: 30.420,60 — 20.088,00 = 10.332,60 złotych rocznie.

Preliminarz do kosztorysu Nr. II., wymagałby oddzielnego i szczegółowego opracowania.



STEFAN PRZEDRZYMIRSKI

Z rykowiska

Zaproszony w bieżącym roku przez mego wuja Lucjana Borck-Preka, miałem sposobność poznania jednego z piękniejszych łowisk jelenich w Karpatach — Kalnicy. Zwłaszcza rewiry Prusowa i Wielka Iglica zwana z niemiecka Spitzkery, dostarczyły mi niezapomnianych wrażeń.

Stan jeleni w obu tych rewirach, dzięki troskliwej opiece obecnych właścicieli, jest bardzo dobry, tak co do ilości, jak i jakości.

Sam słyszałem kilkanaście ryczących byków i widziałem 18-ka. Najlepszym dowodem wartości tej kniei jest, że poprzedni dzierżawcy ubijali tam przeciętnie 3 jelenie rocznie.

Ogromnie ułatwiały nam polowanie wygodne ścieżki, jak również obszerne koleby, rozrzucone po lasach. — W obecnym sezonie padło w tej kniei 3 jelenie, a 3 chybiono. Dwa wieńce ładnego 10-ka i 12-ka zdobył P. A. Wiktor, a trzeciego jelenia, bardzo dobrego 14-ka ubił niżej podpisany.

Rozmiary są następujące: dług. prawego pnia 115 cm, lewego 114 cm, rozpiętość u szczytu 82,5 cm, a rozpiętość w najszerszem miejscu 109 cm.

Jelenie w tym roku ryczały dość słabo, co należy zapewne przypisać cieplej i nieustalonej pogodzie. Kilka nieudałych podchodów, a co ważniejsze, kończące się już rykowisko, nastroiły mię bardzo pesymistycznie. Towarzyszący mi poczciwy gajowy, starał się pocieszyć mię słowami:

„Jakżeby to było, żeby my co nie dostali, ino musimy na Spitzkery".

Nie bardzo podzielałem jego pewność, ale w rezultacie poszliśmy tam po południu.

Las jakby wymarł...

Słońce już zachodziło, a żaden jeleń ani się odezwał; od czasu do czasu tylko świst kosa lub jarząbka, przerywał monotonny poszum boru.

Ściemniało się; siedliśmy na małej polance, nadsłuchując z upragnieniem. Po małej chwili usłyszeliśmy na zboczu, nad nami, ryk — a po chwili potem, drugi nieco dalej. Mały płomyk nadziei znów zaczął się tlić, lecz z powodu ciemności, nie było już mowy o podchodzie. Mieliśmy więc wrócić tu do dnia.

Niebo na wschodniej stronie zaledwie jaśniało, gdyśmy już byli na tem samem zboczu. Nagle z potoka znacznie niżej położonego, doleciał nas ryk. Zaczęliśmy schodzić znowu w dół, lecz po kilku minutach byk umilkł. Usiedliśmy więc na pniach, oczekując, aż się znów odezwie, lecz bezskutecznie.

Rozwidniało się szybko, a nasz byk milczał jak zaklęty. Gdzieś zdaleka, od szczytów Fereczatu, dochodził nas ledwie dosłyszalny ryk. Na moje zapytanie co do odległości, gajowy odpowiedział:

— A będzie pewnie półtora godziny marszu.

Zdecydowałem się jednak iść, ciesząc się nadzieją, że dojdziemy, nim umilknie.

Zbiegliśmy więc w dół do potoka i dalej na następne, bardzo strome zbocze, w tempie zupełnie maratońskiem. Wtem na zboczu, nie daleko nas, zaczyna ryczeć jeleń, teren jednak nie dozwala podchodzić w prostej linji. — Pniemy się więc dalej ścieżką w górę. Pot z nas ścieka, serce tłucze się jak młot. Przed nami widać już na jakie sto kroków polanę.

Nagle stanęliśmy jak wryci. Z polany, od której byliśmy już tylko kilkadziesiąt kroków, ozwał się ryk, potężny, wstrząsający powietrzem i wywierający na słuchacza tak silne wrażenie.

Po chwili skradania, znalazłem się na skraju polany i przez lupę w gałęziach spostrzegłem wspaniałego byka, ryczącego na jakieś 250 kroków odemnie, po drugiej stronie polany.

W jednej chwili złożyłem się, lecz czy to skutkiem zmęczenia, czy zdenerwowania, Manlicher w ręku jeździ mi tak, że nie ma mowy o strzale. Przyklękam więc, by móc się oprzeć o kolano i w tym momencie jeleń wchodzi do lasu. Decyduję się w jednej chwili i biegnę przez polanę na drugą stronę i już gdy dobiegam pod las, słyszę wściekły ryk dwóch byków, trzask rogów i łamanych gałęzi, głuche pomruki i sapanie walczących. Skradam się pod ścianę leśną w tę stronę i nagle słyszę, że dwie sztuki uciekają lasem w przeciwnym odemnie kierunku. Ha! Trudno! Spostrzegły mię i uciekają. Lecz nie — to pobity rywal uchodzi, a zwycięzca ryczy dalej już bardzo blisko.

Trudno sobie wyobrazić piękniejsze miejsce i widok, jaki miałem. Znajdowałem się na polanie prawie prostokątnej, silnie nachylonej, a liczącej może kilka morgów. Wokoło gęste ściany zczerwieniałych buków. Tu i tam ciemna, prawie czarna plama jodły lub świerka.

Biały szron ubielał darń, a na niej plamy cieni, prawie fioletowych i jaskrawych świateł od pierwszych promieni słońca.

Zawsze marzyłem, bym mógł zobaczyć jelenia na takiem czystem polu i moje pragnienia miały się za chwilę spełnić.

Wtem słyszę trzask gałęzi zbliżający się do mnie i na polanę przedemną, na 60 kroków, wybiegają dwie łanie. Spokojnie przystają, patrząc na mnie i nie rozpoznając człowieka, lekkim galopem biegną dalej do lasu, za niemi wybiega szpiczak, a za nim dopiero wspaniały byk i przystaje przedemną.

Jakiż cudowny widok!

Lecz nie miałem czasu długo się nim rozkoszować; w jednej chwili karabin podskoczył do ramienia i muszka spoczęła na łopatce. Huk strzału odbił się długim echem, a byk zwalił się, jak podcięte drzewo. Próbuje wstać, wstaje i uchodzi za łaniami; repetuję więc błyskawicznie i strzelam do pędzącego już, lecz chybiam. Strzelam więc jeszcze raz w chwili, kiedy mi już znika w lesie. Biegnę za nim, na tropie mnóstwo farby zmieszanej z białym tłuszczem. Zaczynam nadsłuchiwać i słyszę, że trzask gałęzi nagle milknie, idę więc za tropem i po chwili dochodzę do martwego już byka. Ogromną radość moją podziela i gajowy, mówiąc: — Ha, — co, nie mówiłem? Zakasowali-my wszystkich!

Zdumiewająca jest siła żywotna niektórych zwierząt. Jeleń ten dostał pierwszą kulę dość wysoko na łopatkę, a drugą od tyłu w miękkie. Kule te rozbiły zupełnie serce, płuca i wnętrzności, a mimo tego szedł jeszcze 190 kroków. Wracałem z sercem przepełnionem wdzięcznością dla Kochanych Gospodarzy za tę ogromną radość, jaką mi zgotowali.



W. G. S.

Misie

Pojechałem w góry na cietrzewie. — Późnym wieczorem dowlokłem się do leśnictwa. Nie warto już było rozpieszczać się w łóżku, więc przy kominku, popijając herbatę, gwarzyliśmy o myślistwie. — Z pośród różnych opowiadań ciekawych przejść, utkwiły mi w pamięci niekrwawe wspomnienia, które mi opowiedział leśniczy.

I tak: „Byłem jeszcze praktykantem w górach. W dniu tego zdarzenia, miałem pilną terminową robotę na wyrębie. — Ścieżka prowadziła stromo ku szczytom nad przepaścią, oparta o ścianę skały. — Śpieszę myśląc o byle czem. — Wtem za zakrętem staję jak wryty, oczom nie wierząc. — O jakie kilkanaście kroków na mej drodze, leży stara niedźwiedzica i karmi swe młode niedźwiedziątko, a piastun z drugim niedźwiadkiem urządza gry towarzysko-sportowe i bawi się nim jak piłką nożną, przewracając go i katulając.

Oniemiałem — ani nie strzelę do karmiącej matki — ani nie narażę się na strzał do piastuna, choćby we własnej obronie; — nie mam innej drogi — jest mi nie swojsko, nie po myśliwsku.

Z gotowym sztućcem do strzału, cofam się za załom. — Niedźwiedzie wcale mnie nie zauważyły — wreszcie, cóż cztery na jednego! — Po chwili daję strzał w powietrze i wyczekawszy, badam moją ścieżkę. Przejście wolne — widzę, jak niedźwiedzica posadziła sobie małe dzieci na grzbiecie, a łapą popędzała przed sobą piastuna do ucieczki. — Zadowolony życzyłem misiom powodzenia i rozrostu“.

Mój gospodarz po chwili zaczyna znów: — „Byłem już leśniczym żonatym i dzieciatym. Tuż obok leśnictwa był trzyletni zrąb, a w tym roku maliny obrodziły wyjątkowo. Doskonała pora na zaopatrzenie śpiżarni w soki i konfitury. — To też wysyłamy dziewczynki z dużemi kobiałkami po maliny. — Po krótkim czasie pracowite rączki zapełniły brzuszki i kosze malinami, a obciążone dokumentnie, zamierzały wracać ze zdobyczą do domu.

Wtem serca zamarły im ze strachu, kobiałki znalazły się na ziemi, a dziewczynki dały nogom znać i oparły się dopiero w ogrodzeniu leśniczówki. Widząc przez okno przerażone i blade twarzyczki, wybiegam, by się dowiedzieć, że „straszecznie“ ogromny dzik, chciał zjeść maliniarki, że zaledwie zdążyły uciec. Łapię za sztuciec i klnę od cholery, że taka świnia na kilkadziesiąt kroków od budynku, straszy mi dzieci. — A niedoczekanie twoje! Cały pałając zemstą, gotów jestem na morderstwo w obronie własnych dzieci.

Aż tu mimowolnie śmiech się na ustach układa. — Opodal leśnictwa, siedzi sobie niedźwiedź ogromny na zadzie, miłośnie obejmuje prawie już pustą kobiałkę po malinach lewą łapą — a prawą skrzętnie wybiera resztę jagód z koszyka i oblizuje się wniebowzięty.

Donośne moje zaklęcie miało skutek dodatni, bo i koszyk pusty i drugi jeszcze nienaruszony, stał się moim łupem, a maliniarz uszedł, pomrukując. — Mimo to konfitury w tym roku się nie udały, — niedźwiedź winien“.

Już mieliśmy wyruszać na toki, gdy gospodarzowi przypomniało się jeszcze jedno zdarzenie.

Miał dostarczyć do zwierzyńca niedźwiedzia. — Po długich trudach i zabiegach złapano sporego piastuna. — Związano więźnia, i miano odstawić na stację, gdzie oczekiwać miała klatka na nowego lokatora. — Tymczasem na stacji klatki ani śladu — nie nadeszła jeszcze. — Nie chcąc torturować przez noc ubezwładnione niewinne zwierzę, uchwalono, by go wpuścić do pustej stodoły porządnie zbudowanej — zamknąć, zabezpieczyć, a gdy klatka nadejdzie, złapawszy niedźwiedzia na arkan, załadować. — Rano nadeszła klatka dla naszego więźnia. Idziemy do stodoły, a tu misia ani śladu. — W szczelnie zabezpieczonej stodole zaczynamy poszukiwania jak za szpilką. Nie umknął, bo niema żadnego otworu — jedynie nad bramą — ale tak wązki, że tą szparą nie mógł się wymknąć.

Rozpacz nas już ogarniała, gdy groźne mruknięcie zdradziło kryjówkę. — Miś poczuwszy świeże powietrze przez szparę nad bramą, wylazł po słupie, a nie mogąc przecisnąć się przez wązki otwór, siadł sobie na belce pod strzechą.

Wszelkie usiłowania ściągnięcia go z obronnie zajmowanego stanowiska zdawały się daremne, póki ktoś z nas nie wpadł na pomysł zarzucenia mu pentli z zewnątrz przez szparę. — Reszta już nie przedstawiała trudności. Związano biedaka w jego własnej obronnej reducie, sromotnie ściągnięto na matkę ziemię i za chwil kilka, pociąg uniósł mieszkańca gór w płaskie, zamknięte ogrodzenie parkowe.

Koguty zaczynają się odzywać — czas, najwyższy czas!

Spisując te cudze wspomnienia, przyjmę z pokorą poprawki, o ile niechcąco minąłem się z prawdą, lub, nie dość uwypukliłem zdarzenia.



LEOPOLD PAC-POMARNACKI

Kaczki

Kaczki! Ileż wzruszeń, ile wspomnień minionej bezpowrotnie przeszłości budzi w naszych umysłach jeden ten wyraz! Bowiem zwierzyna ta, jak złota nić, rok rocznie przeplata wstęgę naszego łowieckiego żywota. I nic, nawet jeleń koronny, czy poeta wiosny — głuszec, nie wiąże się tak ściśle z nami w każdym sezonie myśliwskim, jak niepozorna, szara kaczka. W każdym czasie, o każdej godzinie u torby szczęśliwego łowcy, zwisają przytroczone za swe łopaciaste łapki: krzyżówki, cyraneczki, cyranki. I pomimo swej pospolitości, są jednak zawsze pożądaną zwierzyną, dającą przy każdem spotkaniu nowe wrażenia, stwarzającą coraz to inne epizody myśliwskie.

A różnorodność tych wrażeń jest tak wielka, jak wielką jest cyfra upolowanych przez nas kaczek. Bo każdy

strzał do tej łyżkodziobej jest inny, i w innych okolicznościach oddany, a dekoracja naszej akcji na olbrzymiej scenie przyrody, jest także coraz nowa, ale zawsze jednakowo piękna.

Weźmy np. wiosnę. Wtuleni ze swą łodzią w gąszcz bezustannie szeleszczących, zeszłorocznych trzcin, słuchamy przepięknego chorału budzącej się do życia natury. Przyległe gąszcza rozbrzmiewają tysiącami najróżnorodniejszych głosów ptasich. Pod złotą i gorącą pieszczotą wschodzącego słońca nieśmiało podnoszą barwne główki pierwsze wiosenne kwiaty, rozsiewające subtelne wonie. A z przed łodzi naszej płynie w dal zdradziecki krykuchy rozkochanej zew, wabiący strojnych w szafiry i szmaragdy kochanków na miłosną schadzkę. I odpowiadają jej, niepomni dawnych przestróg matczynych, niepomni dawnych zdrad. Głos fałszywej zalotnicy rozpala ich drobne serca. Lecą — by wzbogacić łupy ukrytego łowca, by dać mu możność pięknego strzału do szybującego nad zwartym szuwarem ptaka, by opromienić szczęściem znękaną walką o byt, duszę miejskiego nemroda. Albo strzał z bezszelestnie sunącej się łodzi do nagle podrywającego się do lotu barwnego kaczora, prawie zawsze daleki i niepewny, jakże bywa miły, gdy pomyślnym zostanie uwieńczony skutkiem...

Nadejdzie lato. Pierwszy brzask zwiastuje zwycięski pochód dnia, wyglądającego nieśmiało z pod białej zasłony gęstych oparów. Znacząc swe kroki szmaragdowym szlakiem na srebrnym kobiercu porannej rosy, dążymy łąką w towarzystwie paru wiernych czworonogów, ku pobliskiemu jezioru. Zwolnione z otoków psy, zagłębiają się w gąszcza nadwodnej roślinności. Z trwożliwem kwakaniem zrywa się stado podlotów — padają szybkie strzały, dając w tym sezonie pierwsze trofea. — Tymczasem ogniste oko dnia, coraz wyżej się wznosi na modrą kopułę nieba, upał się potęguje. Znużeni łowcy zasiadają na miękkiej murawie do zasłużonego wypoczynku. Liczna zdobycz obciąża troczki, przyczyniając się do poprawienia i tak już doskonałych humorów. Sypią się dykteryjki, żarty, dowcipy... Kłopoty życiowe znikły, rozwiały się jak dym — panuje niepodzielnie humor i beztroskie wesele, które jest słońcem życia.

A gdy i lato przeminie — nadejdzie dżdżysta jesień, gdy jękną drzewa pod smaganiem wściekłej wichury, nawet i w tym czasie myśliwy, wątłem czółenkiem podąża ku znanym sobie miejscom, by zapolować na kaczki podczas zlotów. Cicho zasiada w prymitywnie utkanej budce i czeka z biciem serca na przylot stad kaczych, biesiadujących na danym „plosie". I zaledwie pierwszy świt zwycięży mroki nocy, z głośnym szumem upada pierwsze stado na wygładzoną toń wodną. Wtóruje mu nowa zgraja łyżkodziobych, potem piąta, dziesiąta... Zlot trwa w całej pełni, rozgrzewają się lufy strzelby — mnożą się trofea. A kiedy blade, jesienne słońce ukaże się nad zamglonym horyzontem, łowiec uwozi ku odległemu domowi piękną zdobycz i stokroć jeszcze piękniejsze wspomnienia.

Nawet gdy zima surowem tchnieniem owionie całą przyrodę, skuwając cienką blaszką wodne przestworza, i w tym czasie pozornej pustki i martwoty, nemrod z bezludnej wyspy, razi celnemi strzałami kacze falangi, ciągnące ze skalistej Skandynawji na skwarne Południe. I choć wówczas rzadko padają strzały — to jednak dają one łupy najcenniejsze, dają niezapomniane przeżycia...



B. L.

Notatka o kalibrze broni kulowej

Zachęcony przez Pana Generała Maryańskiego, który zapewnił mnie, że wypowiedzenie się jak najwięcej Członków Malop. Tow. Łow. w sprawie kalibru broni myśliwskiej leży w interesie naszego łowiectwa, pozwalam sobie przesłać tych kilka uwag:

Za najbardziej odpowiednią w naszych warunkach broń, uważam Mannlicher-Schönauer kal. 9,5. Broń ta w strzałach do 200 kroków, wykazuje dostateczną płaskość toru pocisku i nie zmusza do podnoszenia lunety. Nieporuszanie krzyża lunety pozwala uniknąć przykrych niekiedy niespodzianek. Od długiego szeregu lat nie zmieniałem nigdy nastawienia lunety i nigdy też tego nie żałowałem, znam natomiast kilka wypadków, w których trzeba było po przekręceniu lunety ponownie ją przystrzeliwać, a kilka innych, w których przekręcana często luneta zawiodła fatalnie przy wspaniałych spotkaniach.

Mannlicher-Schönauer kal. 9,5 ma przedewszystkiem tę zaletę, iż daje z reguły obfitą farbę, pocisk zaś z końcem ołowianym, drąży bardzo głęboko i daje znakomitą formę „grzybka", nie mówiąc już o zabójczem działaniu części płaszcza. Dobrze umieszczona w komorze taka kula nie pozwala w żadnym wypadku przebiec jeleniowi więcej jak 30 kroków, przestrzał zaś płuc nie więcej jak 80 kroków. Strzał w nasadę karku lub z przodu pod szyję, kładzie najtęższego byka na miejscu.

W kniei Mannlicher-Schönauer kal. 9,5 w strzałach do dzików wydaje mi się jeszcze skuteczniejszy. Po każdym strzale komorowym dzik ruluje w miejscu. Przy strzałach gorszych, obfita farba w kniei okazuje się szczególną zaletą sztućca. Przy pewnej zaś wprawie w powtarzaniu, wady broni powtarzalnej w kniei wobec podwójnej broni wyrównuje w każdym razie możność dania z niego więcej jak dwóch strzałów.

Natomiast przy strzałach do zwierzyny mniejszej, a przedewszystkiem do rogaczy, wedle moich doświadczeń, Mannlicher-Schönauer kal. 6,7, t. j. tak zwana szóstka, zabija lepiej, jest zaś o wiele lżejszy, co zwłaszcza w cięższych terenach, ma dla myśliwego duże znaczenie.

W konkluzji uważam, że krajowe fabryki amunicji dla celów myśliwskich wobec rozpowszechnienia już nietylko w Małopolsce, ale na całym obszarze Państwa, sztućców schönauerowskich, powinny wyrabiać przedewszystkiem naboje do tych sztućców w kalibrze 9,5 i 6,7.



Notatki bibljograficzne

„Notatki" dzisiejsze pragnę poświęcić trzem polskim autorkom.

Przedewszystkiem już oddawna należy się na łamach „Łowca" wzmianka o dwóch książkach **Jerzego Marlicza.** Czytelnicy, śledzący pilnie wszystkie przejawy literatury łowieckiej, wiedzą dobrze, że **Jerzy Marlicz** jest kobietą. Nie będę ponownie odsłaniał prawdziwego jej nazwiska... Niewiem nawet, czy bardzo mam do tego prawo. Niech



Jerzy Marlicz w 10 roku życia.
(Fotografja umieszczona na czele powieści: „Łowcy przygód").

się młodsi Czytelnicy gubią w ciekawości. Co najwyżej mogę tu podać fotografję z czasu, kiedy „Jerzy Marlicz" miał lat 10 i „marzył o napisaniu powieści na tle życia Indjan". Nie odrazu cel ten był osiągnięty. Dużo się czytało, potem, kiedy się wyrosło, tłumaczyło się arcydzieła C u r w o o d a, — a tłumaczyło się tak pięknie, że lepiejby i sam C u r w o o d, gdyby władał po polsku, nie potrafił, — aż wreszcie przyszedł czas na „wymarzoną" powieść własną. Stało się to, gdy C u r w o o d umarł i do jego trylogji, rozpoczętej przez „Łowców wilków", a kontynuowanej przez „Łowców złota", zabrakło części trzeciej. Stworzył ją Jerzy Marlicz z własnej fantazji i dał jej tytuł: „Łowcy przygód". Wkrótce zaś poszedł jeszcze dalej: oswobodziwszy się z przemożnego wpływu C u r w o o d a, którego tak świetnie naśladował, napisał już zupełnie oryginalną, własną powieść egzotyczną: „Bractwo białego lamparta". Okazały tom, o 428 stronicach, w pięknej, barwnej okładce, wydany starannie przez księgarnię Św. Wojciecha, w cenie bardzo przystępnej, — godzien jest polecenia jako idealna lektura dla młodzieży z zakresu przygód i podróży. Dużo się teraz mówiło i pisało o propagandzie książki, niechże i głosu „Łowca" nie zabraknie. Nadchodzi „Gwiazdka". Obie wspomniane powieści Jerzego Marlicza, ze względu na treść i szatę zewnętrzną, nadają się na upominki.

Inną książką, zasługującą na podobne polecenie, dla młodzieży może starszej i najstarszej (myśliwy jest całe życie młodym) — to „Echa staropolskiej kniei" **Zofji Gostomskiej.** Są to szkice z dziejów polskiego łowiectwa dawnych czasów. Rzecz wychodziła najpierw fejletonami w „Słowie Polskiem", następnie ukazała się w odbitce książkowej, na pięknym papierze i z dodatkiem doskonałych ilustracyj. Obejmuje stronic 96. Zofja Gostomska nie po raz pierwszy występuje na niwie literatury łowieckiej. Była o niej mowa w dawniejszych „Notatkach". Po raz pierwszy jednak, dała nam ona książkę. Talent pisarski autorki, należącej do urzędniczego zespołu Ossolineum, a więc mającej do dyspozycji całe bogactwo źródeł i rycin, stworzył tym razem całość równie pokaźną, jak interesującą, niepozbawioną szczegółów nowych. „Echa", napisane barwnie, zręcznie i płynnie, przynoszą zaszczyt intuicji autorskiej kobiety, umiejącej się tak swobodnie poruszać w dziedzinie myśliwskiej.

Trzecią autorką jest **Hanna Nieściuszko-Bujnicka.** Opublikowała ona w „Il. Kurjerze Codziennym" cały cykl artykułów: „Z naszej przeszłości łowieckiej": I) Polscy królowie myśliwi, II) Staropolskie łowy królewskie, III) Zabawy myśliwskie dworu królewskiego, IV) Szlachcic polski na łowach, V) Myślistwo w życiu ziemiańskiem szlachty polskiej XVI i XVII wieku. Trzeba podkreślić, że w swoim rodzaju jest to rzecz nowa. Praca jest zrobiona umiejętnie, przez osobę, posiadającą fachową znajomość metodyki historycznej. Zebrała ona pracowicie cały szereg wiadomości z miarodajnych źródeł, w tem wiele takich, które w piśmiennictwie łowieckiem nie były jeszcze cytowane. Cytując źródła, nie uwzględniła jednak nowszych opracowań. Szkoda też, że do pięknej tej pracy wkradł się taki rażący błąd, jak nazwanie słynnego obrazu Juljusza Kossaka sceną z polowania z sokolem na ł a b ę d z i e! Jak wiadomo, obraz przedstawia polowanie z s o k o ł a m i n a b i a ł e c z a p l e. W reprodukcji, nota bene, jedną parę sokołów i jedną czaplę obcięto... Znam już tę kliszę i to błędne do niej objaśnienie. Skąd ją wzięto, o tem zamilczę.

W. Ziembicki.

Ś. † p.

Dr. STANISŁAW hr. MYCIELSKI

Ziemianin, były wieloletni członek Wydziału M. T. Ł., zmarł dnia 8 grudnia 1933 we Lwowie, mając lat 69.

Są ludzie, którym stale świeci słońce na życiowym szlaku, nie dlatego, żeby byli bezwzględnie szczęśliwi, gdyż takich nie ma na ziemi, lecz, że w nich mieszka stała pogoda ducha, a we wszystkich udrękach życiowych zgadzają się bez zastrzeżeń z wolą Bożą.

I ludzie ci, pogodą swej duszy szczęśliwi, niosą ją innym, rodzinie, przyjaciołom, bliźnim.

Są też ludzie, którzy serca innych przebojem zyskiwać umieją, dusze strapione koić, zaszczepiać w nich przyszłości lepszej nadzieję.

Takim był Ten, co świeżo nas opuścił, odchodząc w wieczność, kochany przez wszystkich, pozostawiając po sobie powszechny żal serdeczny.

— — — — — — — — — — — — —

I my myśliwi, starzy Jego towarzysze broni, odprowadziliśmy Go do wrót mogiły w bolesnem skupieniu i Małopolskie Towarzystwo Łowieckie po stracie długoletniego członka i wiernego dozgonnego przyjaciela, grubą okryło się żałobą.

Wielki myśliwy, doskonały strzelec i hodowca zwierzyny, dawał nam w prześlicznej Swej borynickiej kniei dziczej, wspaniałe myśliwskie biesiady.

Starzy towarzysze, kładziemy Ci na świeżej mogile pęk silnie z Twą postacią związanych wspomnień-kwiatów, ze łzą serdeczną i gorącą modlitwą do Boga o pokój dla Twej przezacnej duszy. A. M.



Wśród ciężkiej zimy pamiętajmy o naszej płowej zwierzynie!

Jak należy chronić surowe skórki zwierząt futerkowych przed zepsuciem

(Dokończenie)

Broń Boże, aby suszyć gdzieś blisko pieca. Wówczas niema wprawdzie obawy przed gniciem, jednak występuje zjawisko znacznie gorsze. Każda zwierzyna posiada warstwę tłuszczu podskórnego, który częściowo zostaje na zdjętej skórce. Przy suszeniu w sąsiedztwie pieca i przy wyższej temperaturze, zaczyna się on topić; częściowo ścieka, a w dużej ilości wchodzi przez błonę do skóry na miejsce parującej wilgoci. Skóra przepojona tłuszczem staje się bezwartościowa; następuje pewien rodzaj zagarbowania, co przy idącem w parze wyschnięciu, staje się bardzo szkodliwem, gdyż skóry takiej nie można później ani rozmoczyć ani wyciągnąć. Pozatem białko, z którego składa się skóra, ścina się przy wyższej temperaturze. Wystarczy 40 i kilka stopni C, aby to miało miejsce. To co obserwujemy przy gotowaniu jaja, występuje i w skórze. Białko ze stanu żywotnego, przechodzi w martwy. Skóry takiej nie można ani rozmoczyć, ani wygarbować; jest ona zawsze jak deska i nie do użytku. Białoskórnik określa ją nazwą spalona lub zapieczona. Z podanych powodów skóry, naciągnięte na widełki, lub nabite na deski, należy suszyć w miejscu suchem i przewiewnem, najlepiej na strychu lub w opalanej ubikacji, lecz zdala od pieca. Przy dopływie powietrza, które jak wiadomo nie sprzyja rozwojowi gnilnych drobnoustrojów, schnie ona równomiernie i nie jest narażona na żadne złe następstwa.

Zdarza się często, że zabite zwierzę broczy krwią, która krzepnie na włosie. Jest ona niebezpieczeństwem dla skóry: stanowi bowiem doskonałą pożywkę dla drobnoustrojów, których szkodliwe działanie na skórę jest znane. Zakrzepłą przeto krew należy wykruszyć, a włos wytrzeć suchą szmatą.

Pozostaje jeszcze do omówienia kwestja usterek przy samem ściąganiu skóry, z któremi warstaty białoskórnicze spotykają się na każdym kroku. Zdarza się np., że lis lub kuna ma nierozcięty ogon z pozostałą wewnątrz chrzęścią, a raczej kością ogonową. O ile zostaje kość lub nawet jest wyjęta, a ogon nie rozcięty wówczas od wewnątrz zaczyna się proces gnicia. Po długim wreszcie czasie ogon zdoła wyschnąć; wszystko się jakoś trzyma, dopóki skóra nie przyjdzie do wyprawy. Z chwilą kiedy się ją namoczy, włos wychodzi i cały ogon pozostaje goły.

Podobnem przeoczeniem jest pozostawienie kości w łapach od kolan w dół. Ponieważ włos w tych miejscach jest twardy i silnie osadzony, dlatego nie grozi niebezpieczeństwo oblezienia w tym stopniu co na ogonie. Jednak o ile zwierzyna przychodzi do warsztatu białoskórniczego w stanie wysuszonym, są wielkie trudności z przyprowadzeniem łap do porządku. Skóra zdoła przywrzeć do kości i trzeba wielkiej wprawy, a przytem stracić dużo czasu, aby ją po rozmoczeniu należycie oddzielić. Przy skórkach świeżych natomiast manipulacja taka jest całkiem łatwa i szybka.

W miarę jak się zbliża przy ściąganiu skóry do łba, zostaje coraz więcej mięsa, to też części zbędne, należy oderżnąć, w przeciwnym razie, stanowią one niebezpieczeństwo jako siedlisko rozwoju drobnoustrojów. Specjalnie uszy i pysk muszą być dobrze oczyszczone, bo inaczej włos w tych miejscach bardzo często wypada.

Aby się uchronić przed wyżej podanemi następstwami, należy zdejmować skóry następująco: nacina się tylne. łapy ostrym nożem od stopy wzdłuż tylnej linji aż do ogona. W przegubie pazurów oddziela się kość. Pazury zostają przy skórze, którą ściąga się postępując ku ogonowi. Kiedy tylne łapy są już uporządzone, wówczas zawiesza się zwierzynę za ścięgna, oddziela kość ogonową od krzyża, rozcina ogon pod spodem i ściąga kitę aż do samego końca. Następnie przecina się skórę na przednich łapach wzdłuż tylnej linji od stóp do brzucha, postępując dalej, jak przy tylnych nogach. Skórę ściąga się całym workiem, posuwając się w kierunku łba, przyczem ściąganie jest coraz trudniejsze i dlatego trzeba ostrożnie postępować aby nic nie uszkodzić. Do zdejmowania najlepiej używać tępego narzędzia, pod naciskiem, którego, skóra oddziela się zupełnie dobrze. Noża należy używać jak najmniej, jedynie wówczas gdy trzeba coś oderznąć. Po oddzieleniu chrzątki usznej oporządza się oczy, wreszcie pysk. Zdjętą skórę należy wyczyścić: zakrzepłą na włosie krew wykrusza się a miejsca wilgotne naciera suchą szmatą, poczem na stronie mięsnej, odrzyna się resztki mięsa. Wówczas daje się skórę na widełki, środkową stroną nazewnątrz, soli się solą kuchenną całą skórę ze specjalnem uwzględnieniem ogona i łba, wreszcie zawiesza w przewiewnem suchem miejscu. Ważną rzeczą jest nasolenie skóry. Sól rozpuszcza się w wilgoci, która jest w skórze, wnika do środka i służy poniekąd jako środek konserwujący, nie pozwalając na rozwój drobnoustrojów. Gdy pierwsza posoka i surowica ścieknie, nie zaszkodzi jeszcze raz posypać lekko solą. — Niektórzy zamiast soli używają popiołu drzewnego, tłumacząc, że popiół suszy i lepiej konserwuje skóry. Zapatrywanie to jest mylne, gdyż popiół zawiera dużo potażu i jest mocno alkaliczny, a jako taki, działa szkodliwie na skóry.

Szkoła garbarsko-białoskórnicza w zrozumieniu ważności poruszonej sprawy dla gospodarki społecznej, zaleca dla myśliwych i właścicieli skórek futerkowych przestrzeganie następujących warunków:

1) polować na zwierzęta futerkowe tylko w zimie (grudzień — luty);

2) nie pozostawiać zabitej zwierzyny i ściągniętych skórek na stosie;

3) skórkę zdjąć o ile możności zaraz po zabiciu zwierzyny, naciągnąć ją na widełki lub nabić na deskę, stroną mięsną na zewnątrz, a po nasoleniu powiesić;

4) szlachetne futra zdejmować w postaci całego nie rozciętego worka, mniej szlachetne, dowolnie;

5) ogony i łapy rozciąć oraz wyjąć z nich kości; łapy ciąć wzdłuż tylnych linij od strony brzucha. Przy łapach zostawić tylko pazury. U mniej szlachetnych zwierząt (zajęcy), łapy uciąć w kolanach;

6) zakrzepłą krew na włosie wykruszyć;

7) po nasoleniu mięsnej strony suszyć w przewiewnem suchem miejscu, nigdy przy piecu;

8) unikać wypychania skóry sianem lub słomą;

9) po wyschnięciu zabezpieczyć przed molami, posypując włos naftaliną, lub innym środkiem.

Stosując się do podanych wskazówek, nikt nie będzie narażony na zawód, skóry będą przedstawiały maksymalną wartość. Zamiast pół, a czasem bezwartościowego towaru, otrzyma się produkt pełnowartościowy, dający nietylko zadowolenie ale i kasę, co z punktu widzenia gospodarki społecznej ma wielkie znaczenie.

Inż. W. Woźniakiewicz

Opracowano w Szkole Garb. Białoskórniczej Patronatu Przem. Lud. i Domowego — Lwów, ul. Na Błonie 3



Korespondencje

Pieniaki, dnia 28 listopada 1933.

Dnia 24 i 25 października odbyło się polowanie u Pana Stanisława Cieńskiego w Pieniakach. Ubito 62 zajęcy, 10 lisów, 18 słonek. Udział w polowaniu brali Pp.: Stanisława Cieńska, J. hr. Wodzicki, Włodzimierz Cieński, br. A. Heidel, Andrzej hr. Pruszyński, Ludomir Cieński, Ord. hr. Baworowski.

M. Wesołowski, nadleśniczy.

Września, dnia 4 grudnia 1933.

W dniach 28 i 29 listopada, odbyło się polowanie na zające i bażanty w majątku Września, własność hr. Edwardowstwa Mycielskich. W polowaniu wzięli udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki, pułkownik Głogowski, kapitan Gużewski, ordynat Czarkowski-Golejewski, wojewoda hr. Roger Raczyński, ordynat hr. Zygmunt Skórzewski, hr. Adam Starzeński, gospodarz hr. Edward Mycielski i syn hr. Stanisław, który objął naczelne kierownictwo polowania, prowadząc je szybko, sprawnie i bez zarzutu. — Ogółem ubito sztuk 798. W pierwszym dniu padał gęsty mokry śnieg, utrudniając wypędzenie bażantów z zarośli i kultur, drugiego zaś dnia była piękna, mroźna pogoda, jednak przy silnym wietrze.

Królem polowania był p. Prezydent, mając 132 sztuki na rozkładzie.

Dnia 2 grudnia polowaliśmy w Dubaniowicach, powiat Rudki, u Seweryna br. Brunickiego w 8 strzelb. Wzięto 1 kocioł i 8 leśnych miotów. Rezultat: 2 lisy i 68 zajęcy. — Do południa silna zadymka, potem cicho i bardzo mroźnie. Polowanie znakomicie i bardzo sprawnie prowadził właściciel, którego, pieczołowitą rękę znanego myśliwego-hodowcy widzieliśmy na każdym kroku. — Przy odpowiedniej aurze, rezultat mógł łatwo być podwójny. — Królestwo wystrzelał p. Andrzej Łępkowski, mając 15 zajęcy. — O gościnności i przyjęciu pisać niestety nie wolno, więc milczę.

K. G.

Chroberz, dnia 20 listopada 1933.

Rezultaty polowań, odbytych w dobrach Margrabiego Wielopolskiego, w roku 1933.

14 I., Chroberz, polowanie z pędzeniem w 6 strzelb, słońce — 12° R, ubito: zajęcy 27, bażantów 68, różne 1 — razem 96 szt.

W kwietniu, Chroberz, na ciągu, 4 słonek, Książ wielki, 7 słonek — razem 11.

W listopadzie, Chroberz — Książ Wielki, 64 kuropatw, 20 różne — razem 84.

13 i 14 listopada, Chroberz, pola pędzenia i ławy, w 10 strzelb, 13-go pochmurno, 515 kuropatw, 2 różne — razem 517; 14-go z wiatrem, 2 króliki, 266 kuropatw, 3 różne — razem 271.

20 i 21 listopada, Książ Wielki, powiat Miechów, pola, pędzenia i ławy, wiatr i deszcz: 20-go w 10 strzelb 1027 kuropatw, 8 różne, razem 1035; 21-go w 9 strzelb, kuropatw 598, różne 9 — razem 607.

21 X. Włochy, pow. Pińczów, las, ławy, w 5 strzelb, pochmurno, zajęcy 101, królik 1, bażant 1, słonka 1 — razem 104.

6 XI. Książ Wielki, las, ławy, w 6 strzelb, pochmurno, 4 lisy, 1267 zajęcy, 67 królików, 123 bażantów, 21 kuropatw, 1 słonka — razem 1487.

7 XI. Książ Wielki, las i pola, ławy i pędzenie, w 6 strzelb, wiatr i deszcz, 392 zajęcy, 63 królików, 520 bażantów, 52 kuropatw, 1 różne — razem 1028.

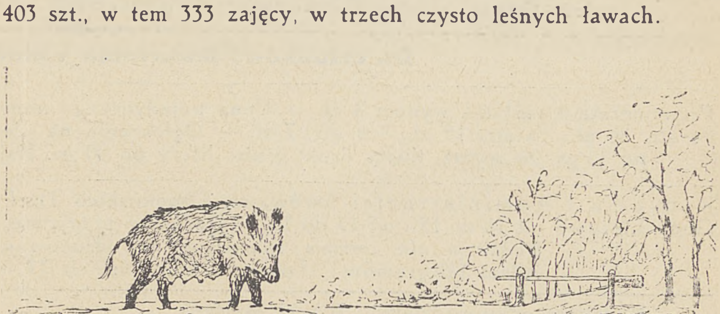
13 XI. Chroberz, las, ławy, słońce, w 8 strzelb, 586 zajęcy, 10 królików, 19 bażantów, 6 kuropatw, 1 słonka, 2 różne — razem 624 sztuk.

14 XI. Chroberz, las i pole, ławy, deszcz i śnieg, w 7 strzelb, 1 lis, 807 zajęcy, 5 królików, 3 bażanty, 37 kuropatw, 1 słonka, 1 różne — razem 855 sztuk.

5 V. do 7 IX. Chroberz i Książ Wielki, las, podjazdy w 7 strzelb 28 kozłów, 1 królik, 2 różne; — razem 31 sztuk.

Razem upolowano: 28 kozłów, 5 lisów, 3180 zajęcy, 150 królików, 734 bażantów, 2586 kuropatw, 17 słonek, 50 różnych — razem 6750 sztuk.

Polowali: Jan Ciechanowski, Stefan Dąbrowski, Józef Dembiński, Tadeusz Halpert, Eksc. Hans von Moltke, Konrad Niemojewski, hr. hr. Henryk, Paweł, Władysław, Stanisław i Adam Potoccy, Roger Raczyński, Jan Szeptycki, Władysław Tarnowski, Stefan Tyszkiewicz, Janusz Zdziechowski, Zygmuntostwo, Aleks. Karol i Gospodarz Marg. Wielopolscy. — Hr. Paweł Potocki dnia 6 XI. w Książu Wielkim wydziale Chrusty, miał na rozkładzie 403 szt., w tem 333 zajęcy, w trzech czysto leśnych ławach.



KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W grudniu polować wolno na: dziki, zające (szaraki i bielaki), króliki, wilki, lisy, kuny leśne (tumaki), kuny domowe (kamionki) tchórze, gronostaje, łasice, wydry, norki, wiewiórki, cietrzewie koguty, ptactwo wodne i błotne, krukowate i drapieżne a od 16 grudnia na niedźwiedzie i rysie.

WYDZIERŻAWIĘ tereny myśliwskie zaraz, Ożomla, Rogożno powiat Jaworów, obszar około 5.000 morgów, Nagożany powiat Lwów 1.400 morgów. — Wiadomość Mickiewicza 24, u właścicielki.

Najstosowniejszym podarkiem na Gwiazdkę

jest książka

STEFANA hr. BADENIEGO

SZCZĘŚLIWE DNI

która jest do nabycia w biurze Małop. Tow. Łow.

po cenie znacznie zniżonej Zł. 18·—, z doliczeniem porta przesyłki polec. Zł. 1·20 a za zaliczką Zł. 2·—

Książka ta będzie ozdobą bibljoteki każdego myśliwego, tak pod względem treści, jak i zewnętrznego wyglądu.

Zdania znawców:

„Piękną książkę przewertowałem uważnie i radośnie położę ją między ulubione książki mej bibljoteki — J. Weyssenhoff“.

MAGAZYN BRONI

Poleca najtaniej wszelką broń myśliwską, sportową, dla służby lasowej, pojedynki C. 16, oraz wszelkie przybory myśliwskie i sportowe,

J. BIEŃKOWSKI

Lwów, ulica Akademicka l. 3

przedtem Lwowska Spółka Myśliwska

TREŚĆ NUMERU 24:

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 60 zł. 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty Adres telegramów: „Łowiec”, Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18-59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4-32